

Polecam

Magda Huzarska-
Szumiec

Muzyczny spacer po muzeum

Wwiedeńskim Kunsthistorisches Museum co pewien czas organizowane są wystawne kolacje. Goście, po kulinarnym uczeniu, z kieliszkiem szampa w rękę spacerują po zabytkowych salach, rozkoszując się dziełami światowej sztuki. Przyjemny snobizm pozwalający w kameralnym gronie obcować z dziełami Bruegela, Vermeera czy Caravaggia, na dodatek przy dźwiękach muzyki klasycznej, która świetnie komponuje się z atmosferą wieczoru.

Teatr Ludowy w trakcie swojej najnowszej premiery zatytułowanej „Zahipnotyzuj mnie” także zabiera nas do muzealnych sal. Jednak ta wyprawa ma nieco inny charakter, a to za sprawą muzyki Zygmunta Koniecznego, która jest głównym bohaterem spektaklu. Reżyserka Małgorzata Bogajewska, słuchając jedynej w swoim rodzaju piosenek kompozytora, postanowiła odnaleźć ich sceniczny język odczytując je przez dzieła sztuki malarskiej różnych epok i stylów. Przy pomocy scenografki i autorki kostiumów Barbary Ferlak, choreografa Maćko Prusaka i co w tym wypadku niezwykle ważne reżysera światła Dariusza Pawelca, zinterpretowała na nowo utwory kojarzone z Piwnicą pod Baranami.

Zrobiła to w sposób nieoczywisty, a w wielu wypadkach niebywale interesujący. Przykładowo - Barbar Szalapak śpiewająca (znakomicie) „Grande Valse Brillante” została wystylizowana na kobietę z obrazu Aleksandra Gierymskiego „Pomarańczarka”, co nadało

utworowi dodatkowych znaczeń. Podobnie było w wypadku „Macierzyństwa” Stanisława Wyspiańskiego, które zainspirowało twórców przedstawienia do zainscenizowania „Karuzeli z Madonnami” ze zjawiskową, bardzo współczesną nie tylko w tym przypadku Weroniką Kowalewską. Aż dreszcz przechodził po plecach, kiedy Jan Nosal śpiewał „Jeźdźców Apokalipsy” mając za sobą „Rozpłatanego wołu” Rembrandta i gdy Jacek Wojciechowski razem z Edwardem Hopperem przynosił nas do baru, który stanowił świetny entourage do opowieści o dziewczynie z „Białych zeszytów”. Z kolei w krańcowo inny, żydowski nastrój rodzinnego święta wprowadzają nas aktorki ustawienia tak jak na „Weselu” Rousseau, które komentowane jest pięknie zaśpiewaną przez Martę Bizon piosenką „Ucisz serce”.

Wymieniać można by tak długo, choć mnie osobiście najbardziej zaskoczyła „Ta nasza młodość” śpiewana przez Kajetana Wolniewicza do „Obrazów liczonych” Romana Opalki, dzięki którym przemijanie staje się tu jeszcze bardziej dotkliwe i poruszające.

Przedstawienie nie miałoby takiej siły, gdyby nie Konrad Mastyło, który nie dość że zasiadając przy fortepianie maluje swoimi niepowtarzalnymi farbami dźwięki muzyki Koniecznego, to jeszcze tak pokierował aktorami, że ich nawet najbardziej nieoczywiste interpretacje pozostawały w ściśle określonych przez kompozytora dźwiękowych ramach.

W tym przedstawieniu nikt nie boksował się z legendą Ewy Demarczyk czy Haliny Wyrodek, co z góry byłoby skazane na przegraną. Zamiast wychodzić na ring, Bogajewska zabrała nas na elegancki spacer po muzeum, dający przyjemność obcowania ze sztuką niczym w Kunsthistorisches Museum. ● ©